

Sam na sam z NINĄ ANDRYCZ



Nina Andrycz pojawiła się niedawno na ekranie telewizyjnym w filmie Krzysztofa Zanussiego „Kontrakt”. Nazwisko niemalże wyłoniony w trybie losowania recenzent, Alek Bukowiecki, był łaskaw zaindagować mnie na okoliczność majestatycznego jelenia w finale (zob. „Antena”, nr 18). Gdyby okazał więcej cierpliwości i przepytywał dalej, niewątpliwie wśród wielu kwestii wyłoniłaby się jeszcze i ta: którą z postaci występujących w tym rodzajowym obrazie telewizyjnym można uznać za wartą akceptacji? Nie wahałbym się ani chwili: jedyna osoba wolna od dwuznaczności moralnej i towarzyskiej to pani choreograf z Teatru Wielkiego, kreowana przez Ninę Andrycz. A że jest to postać epizodyczna? Wszystko w normie. Nie na darmo jesteśmy na tej stronie „Anteny” (patrz obok) indoktrynowani hasłem: „W (tele)kinie jak w życiu...” Jeśli by i sam Zanussi myślał inaczej, to skoryguje go, na szczęście, ktoś taki, jak Nina Andrycz. Uczyni to mimochodem. Bo tak naprawdę interesuje ją o innego. Teatr. Wyłącznie. I niedopowiedzenie: w teatrze jak...?

Otóż, teatr jest nieporównywalny! Można tylko wskazać: to teatr. Czy ważny jest gest lub mimika, jakie mogłyby temu towarzyszyć? Czy myślimy o gestach, o mimice, mówiąc: to świat, to życie? Nawet aktorka tej klasy, co Nina Andrycz, gdy zechce (a zechciała) określić teatr i siebie, musi zaniechać aktorstwa na rzecz innej sztuki, jak dowodzi tom wierszy „To teatr”. Nazwisko Niny Andrycz na okładce szczupłej książki budzi w pierwszej chwili zdziwienie: takie chude wspomnienia? Jakże więc powściągliwe?! A małżeństwo z Józefem Cyrankiewiczem, a egzotyczne podróże, terminowanie u wielkich mistrzów sceny, futro od Stalina?

(Większość tych pytań zadano niedawno Ninie Andrycz w łódzkich „Odgłosach”. Odpowiedzi też zamieszczono. Są komentarze. Wcale liczne). Ale ponad zdziwienie szczupłością domniemywanych niefortunnie wspomnień, wybuchu niespodzianka-zaskoczenia: nie wspomnienia, a wiersze? Tom poetycki Niny Andrycz kupuje się — z zaskoczenia. Dość masowego (i skutecznego), jeśli 10-tysięczny nakład został już wyczerpany.

Z tego zaskoczenia trudno wyjść (uczciwość każe mi przez chwilę być niegrzecznym), okazuje się bowiem następnie, że są to dobre wiersze. A poznaje się to po tym, iż aby je przyjąć i zrozumieć — wystarczą same sobie, bez odnośników kronikarskich czy plotkarskich. Klucz biograficzny ważny jest prawie jedynie w tej mierze, w jakiej daje się wyczytać z tekstów. Oczywiście, ważne znaczenie ma przywiązanie do wielkich pamiętnych ról (Kleopatra, Fedra, Joanna d'Arc, Maria Stuart). Jest to jednak raczej ujawnienie głębokiej zażyłości z dramatem wielkich heroin; zażyłość, do uczestnictwa w której teatr dopuszcza i nas.

Jeszcze bardziej zastanawiające (jako sukces poetycki) jest wniknięcie w męskie role wielkiej klasyki teatralnej, w świadomość Hamleta czy Makbeta. W wierszach, które w tytule przywołują te imiona, poetka włada męskim głosem i rodzajem (gramatycznym) nie mniej pewnie niż wtedy, gdy przemawia jako kobieta. W swym zaś najistotniejszym nurcie poezja ta, nie zapierając się ani przez mgnienie oka płci autorki, unika prawie wszelkich manowców kobiecości jako wyróżnika, jako klasyfikacji. Wyróżnik ten w wladomych sobie celach wymyślili zawistni o prawo do twórczości mężczyźni, a skwapliwie przyjęły go tylko poetki z męskiej łaski. Nina Andrycz jako poetka jest zbyt dumna, by szukać takich względów.

Dość mądrzenia się, bo oddala ono od tych wierszy. Niekiedy misternych, niekiedy znów nieco niedbanych; a gdy zdarza się, że zbyt patetycznych, to i wtedy prostych. Kilka z nich na pewno można by czytać także niezależnie od teatralnych powinowactw, jak np. świątynny liryk „Choroba” czy (o paradoksie) „Cud w objęździe” o podtytule „Opowiadanie Juliusza Osterwy”. Czy znaczy to, że one właśnie są lepsze? Bardziej samodzielne? Nie bawmy się w fałszywe dylematy. Na podorędziu jest dylemat prawdziwy. A nasuwa go fakt, że autorstwo tej książki jest zarazem jakby jej treścią, właściwy tytuł tomu powinien brzmieć: „Nina Andrycz — to teatr”. Zatem — zwycięstwo aktorki nad poetką? Czy odwrotnie? Pytam tym śmiejąc, że odpowiedź jest nieważna. Zawsze mamy do czynienia z fascynującą osobowością.

WACŁAW TKACZUK

Fot. Zygmunt Januszewski

Nina Andrycz: „To teatr”. Warszawa 1963. „Czytelnik”, str. 69, cena zł. 30.—